ROZMAITOŚCI.

Nro. 30. dnia 28. Lipca 1824.

O PYRENEACH.

(*Ciąg dalszy.*)

III.
Pielgrzymka do Heas.

Wieś Gedrès składa się z dwóch części: Gedrès-dessous i Gedrès-dessus, i ma w sobie 600 mieszkańców, po naywiększéy części ubogich Alpeyczyków. Niektórzy tylko maią się niezgorzéy. Jak iuż powiedziałem, nocowaliśmy u matki naszego przewodnika i uważaiąc na wszystkie względy, byliśmy z iéy przyięcia uradowani. Wielu cudzoziemców przeieżdżaiąc tędy obiera sobie iéy syna za przewodnika, a zatém wszyscy ci zaieżdżaią do iéy domu, przez co dobra Małgorzata dosyć spory zebrała sobie maiątek, i umié mówić po francuzku, co nas w dwoynasób cieszyło, a mnie tem bardziéy, że przynaymniéy iedna żywa dusza znalazła się, z którą rozmawiać mógłem. Chętnie bawiłem się z tą wesołą starą kobieciną. Tak nader przyiemnie upłynęło po południu. Wieczorem ieszcze parę godzin przechadzaliśmy się po téy boskiéy dolinie, wreszcie po skromnéy pastérskiéy wieczerzy udaliśmy się na spoczynek. Ledwie co tylko słońce zeszło, iużeśmy byli na nogach. Zdumiony byłem sposobem nayprzyiemnieyszym, zastawszy Panią Małgorzatę w kuchni gotuiącą kawę. Nie spodziewałem się nigdy pić tego przysmaczku w skalistéy pieczarze na granicy Arragonii. W téy chwili uczułem naywiększą wdzięczność dla Pani Małgorzaty, i tak wydała mi się przyiemną, iak naypięknieysza osoba.

Po śniadaniu udaliśmy się natychmiast w drogę. Poranek był pogodny i czysty, wszelako ze skał lodowatych Marbony, do któréy coraz bardziéy zbliżaliśmy się, powiewały dosyć zimne wiatry. Ponieważ Gedrès leży także blisko sześćkroć pięćdziesiąt sążni w górze, po dwógodzinnéy podróży, nimeśmy się do Heas zbliżyli, iużeśmy byli dosyć wysoko. Ciągle spotykaliśmy ieszcze kwiaty po drodze. Nareszcie stanęliśmy w Heas. Na cichéy dolinie skalistéy, leży ta wioska ze sławną kaplicą w bardzo malowniczém położeniu. Naprzód oglądaliśmy kaplicę. Nic tu szczególnego nie widać, oprócz cudownego obrazu i licznych wotów, któremi pobożne zaufanie błagaiące łaski niebian wszystkie ozdobiło ściany.

Wkrótce opuściliśmy kaplicę dążąc do iedynego celu naszéy podróży, to iest, do wspaniałego Amfiteatru w skale, który zamyka tylną część téy pięknéy doliny, i w całym kraiu znany iest pod nazwiskiem: *Oule de Heas*. Tłumacząc dosłownie, znaczy się: Kocioł skalisty w Heas. *Oule* bowiem, iestto słowo wzięte z łacińskiego, i z *Olla* (kocioł), przerobione mową gaskońską.

Czaruiący iest widok, gdy zapuszczaiąc oczy w głąb doliny, patrzymy na pozostałą w tyle kaplicę. Zresztą cała ta dolina iest pustą i usamotnioną. Dopiéro w dzień Wniebowzięcia Panny Maryi wraca w te mieysca wesołe życie. Wtedy schodzi się z 7000 pielgrzymów. Każdy z nich przynosi mały podarunek dla cudownéy Matki Boskiéy,

)(

którey wstawienie się na rok cały ma go uwalniać od nieszczęść. Znoszą tam iagnięta, świce woskowe, miód owoce i t. p. rzeczy, a napływ pielgrzymów zawsze iest wielki, ponieważ Papieże nadali temu obrazowi moc wielu odpustów. Po skończoném nabożeństwie cała ta wesoła drużyna rozchodzi się po przepysznych łąkach. Zewsząd słychać śpiéwy i dopiéro z przyyściem nocy ustaie ten gwar pomięszany.

Im bardziéy zbliżamy się ku końcowi doliny, coraz wyżéy i coraz przykrzeyszym torem prowadzi droga.

Obaczyliśmy nareszcie ściany Amfiteatru; lecz widząc ie, nie można się było domyśleć całéy majestatycznéy okazałości téy sceny natury. Postrzegamy tylko oba olbrzymie wierzchołki skał, zamykaiące Amfiteatr z iednéy strony, a których białość odbiia szczególnie od stykaiących się z niemi ciemnoróżowych ścian skalistych. Zresztą skupione góry opasuiące dolinę ze strón wszystkich, wzbraniaią nam wszelkiego dalszego widoku; a mianowicie góra Troumoussa, zaymuiąca swoim szérokim grzbietem całą prawie tylną stronę. Zdaie się, że iuż nie ma żadnéy drogi i żadnego wychodu z doliny, góry zdawały się bydź nieprzebytemi. Mały leśny zdróy zwany *Eau de Mailhet* szumi po dolinie. Idziemy za iego nurtami i odkrywamy głęboko ukrytą ściészkę w skale tak zwaną *de la Canau* (po hiszpańsku *Puroto de Biella*), która zaprowadziła nas do arragońskiéy doliny Biella po samych skalistych wyboczach i koło okropnych przepaści. Liczą do téy doliny pięć godzin drogi. Takich przechodów przez Pyreneie zwanych, iak wyżéy powiedziałem, po francuzku *Ports*, a po hiszpańsku *Puroto's* iest tam ze sto przez całe pasmo gór. Postrzegaliśmy, że przechody w środkowém paśmie były daleko niebezpiecznieysze i przykrzeysze, niżeli we wschodnich lub zachodnich Pyreneach.

Założywszy na nogi żelaza służące do chodzenia po górach, milcząc, z uwagą drapaliśmy się po przykréy ściészce wzdłuż ściany skalistéy Troumousse. Droga tak była wązka, żeśmy ieden za drugim iść musieli. Chociaż szliśmy koło samych ogromnych przepaści, ściészka ta nie zdawała mi się wszelako tak przykrą, iak nie iedna, którą chodziłem po Alpach w górach styryyskich, Wyższéy Austryi i Salcburga. Ani porównaną bydź może ze skalistą ściészką pod Traunstein, ciągnącą się ku stronie południowéy, a którą nazwać można bezpiecznie naynieznośnieyszą do chodzenia.

Tak powoli dążyliśmy w górę i prędzéy nad spodziewanie nasze przybyliśmy do celu naszéy podróży. Widok, który się nam wtedy przedstawił, był w saméy istocie uderzaiący, i z żadnym widokiem innych Alpów porównać go nie można. Przebywszy ściészkę rozciągaiącą się po pieczarach uformowanych przez skałę, wchodzi się na płaszczyznę Troumoussy, zkąd widać doskonale *Oule de Heas*. Łańcuchy skał po obu stronach łączą się tutay w obszerny Amfiteatr skał, maiący ze dwie mil obwodu. W tak ogromném półkole pokazuią się zdumiałemu oku kolosalne stopnie skał. Powyżéy tych skalistych ścian wznoszą się naywyższe szczyty Pyreneów ze swoiemi lodowatemi i śnieżnemi polami, góra Marboré, Montperdu i Tour des Aiguillons. Patrząc na te ogromne przedmioty, ginie wzrok w niezmierzoném przestworzu. Amfiteatr ten zrobiony ręką wszechmocności w skałach, któregoby nie zapełniły miliony widzów; czyste i pogodne powietrze, w którego obręb wznoszą się chropowate szczyty i ściany gór, zielone warstwy dzielące te kolosalne skał utwory, ożywione licznemi trzodami, które w téy olbrzymiéy naturze iak małe pokazuią się punkty, to wszystko sprawia nadzwyczaynie wzniosły widok. Oparci na naszych laskach stalismy w milczeniu, rozpływaiąc się z radości. Nawet naszego przewodnika zachwyciła wspaniałość tego obrazu, chociaż przez lat tyle,

więcéy iak sto razy był w tém mieyscu. Do tego ieszcze niebo było wypogodzone, i wszystkie przedmioty ozłacały promienie południowego słońca.

Maiąc z sobą zapasy żywności, nie chcieliśmy powracać do Heas na obiad, lecz uradziliśmy obiadować w tém wspaniałém mieyscu. Odłożywszy na bok sprzęty nasze, broń zostawiliśmy przy sobie, ponieważ przewodnik zapewniał nas, że tędy często zbóie się kręcą, którzy pod pozorem polowania, trudnią się także rzemiosłem rozbóyniczém, skoro na podróżnych w małéy liczbie będących napadną. Nie ieden pobożny pielgrzym idąc do cudownego mieysca Heas, dostał się tym sposobem w ich ręce. Jakoż o prawdzie téy mowy samiśmy się przekonali, iak o tém będzie poniżéy. Położyliśmy broń przy sobie, nasze surduty porozkładaliśmy na murawie, i tak na tym paradnym tarrasie obiadowaliśmy po„alpeysku, o 900 sążni nad powierzchnią morza. Przewodnik znaiący dobrze tę okolicę, przyniósł nam z sąsiedniéy ściany skalistéy doskonałéy źrzódłowey wody, poczém kończyliśmy obiad z naywiększą radością.

Jeszcze nie ziedliśmy naszego obiadu, gdy w tém na szelest zbliżaiącego się stąpania rzuciliśmy się do broni. Przewodnik pokazywał nam jestami, że się spełniła iego przepowiednia. Dwóch mężczyzn szło po wąskiéy skalistéy ściészce. Ubiór ich był niewymownie malowniczy. Ciemno-brunatny, szczególnym sposobem zrobiony płaszcz spadał po ich ramionach, pod nim nic nie było widać, tylko koszulę, która rozpięta na przodzie odsłaniała smagławe i obrosłe włosami piersi. Mieli spodnie szérokie, wszelako tylko do łytek spadaiące, a bose ich nogi okryte były sandałami z surowéy skóry. Szpiczaste bródki, włosy uwite w pierścienie, ogółem cała fizyonomia odkrywała nam, że to byli Hiszpanie. Oba byli uzbroieni, i nieśli worki na plecach. Żelaza do łażenia po skałach, zupełnie wzorem innych Alpeyczyków mieli zawieszone na sobie tak, że iedno wisiało na plecach, a drugie na piersiach. Mieli także kiie alpeyskie. Bylito arragońscy rozbóynicy. Poważnie i w milczeniu przechodzili koło nas. I my powstaliśmy, a oparci na naszych strzelbach patrzyliśmy na przechodzących koło nas. Nie zdawało się, ażeby mieli iaki zły zamiar, i owszém przewitali nas grzecznie, ale z całą powagą hiszpańską rzekli do naszego przewodnika kilka niezrozumiałych słów, skarżąc się przed nim, iak sam późniéy nam powiadał, na gorąco dnia tego, to powiedziawszy, poszli daléy, a my kończyliśmy nasz obiad.

Przewodnik opowiadał nam wiele interesuiących szczegółów o sposobie życia, niebezpieczeństwach i awanturach tych rozbóyników.

Tymczasem skończyliśmy obiad. Powstaliśmy raz ieszcze poglądaiąc na te wspaniałe widoki, które rozlała tu twórcza ręka wszechmocności. Potém zaczęliśmy powracać. Postanowiliśmy powrócić do Gedrès choćby nawet w noc późną. — Nazaiutrz mieliśmy się udać w inną przechadzkę, chcąc zwiedzić wspaniałą dolinę Gavornie, Pont de Neige, wyłom Rolanda i t. p. Naymnieyszego nie czuliśmy utrudzenia mimo uciążliwéy dzisiay odbytéy drogi. Wkrótce zeszliśmy po przykréy ściészce do Heas. Wieczorne słońce złociło wspaniale dachy wioski i kaplicy, ale dawno iuż zamilkł głos wieczornego dzwónka, gdyśmy zapukali do chatki P. Małgorzaty, ta dobra kobiécina otwierała wracaiącym podróżnikom furtkę, gdy tymczasem piesek iéy szczekał radośnie, znaiąc dobrze iuż gości swoich.

IV.

Dolina Gavorni, wodospad Gavy, przechadzka do Pic du Midi.

Z piérwszemi promieniami dnia opuściliśmy gościnną chatę, śpiesząc ku Ga-

vornie. Przebywszy nakoniec niziny, na téy stronie równie iak na przeciwnéy ku Heas, widać okropne ślady strasznych wypadków natury, o których wspominałem powyżéy. Ze szczytów skał Gavorny padało także zniszczenie na te spokoyne niwy, spustoszenia musiały tu bydź daleko okropnieysze, z tego można poznać, ponieważ zwaliska skał leżą dzikszym sposobem porozrzucane Okolica ta nazywa się *les grands Cahots*, dla różnicy od piérwszéy, którą tylko *les Cahots* nazywaią. Widok skalistych szczątków nadaie okolicy właściwy charakter dzikości. Przewodnik zwrócił szczególnie uwagę na skałę granitową, zwaną *le Raillé*, którą zgraie pielgrzymuiące do Heas, nazwały *Pierre de Notre Dame*. W tém mieyscu pielgrzymi zwyczaynie odmawiaią modlitwę. Śmielsi modlą się na samym iéy szczycie. Okolica pusta i dzika. Nie widać żadnego ludzkiego pomieszkania, same tylko wierzchołki Alpów wzbiiaią się pod obłoki. Opuściwszy Gedrès widać iuż czoło Gavorni. Ktoby sądził, że za godzinę można bydź u podnóżka téy góry, lecz droga tak się krzyżuie po różnych stronach doliny, że do wspomnionéy góry ze 3 godzin przynaymniéy iechać potrzeba. Właśnie na samym przodzie i po prawéy pokazuią się naymalownieysze postaci gór.

W ciemnobłękitny widnokrąg sięgaią Marbona, Preblanc, Bréche de Roland, Neigevieille, Vigemnale i t. p. Te wierzchołki Alpów są z téy strony nie przebytemi i przeyść ie można tylko ze strony hiszpańskiéy. Przez skałę Rolanda rozłupaną na połowę (którą iak powiadaią, rozciął Roland swoim orężem), ciągnie się bardzo przykra ścieszka koło samych bezdennych przepaści Przybywszy do Gavorni, chcieliśmy udać się tą ściészką, lecz dowiedzieliśmy się, że zeszłéy nocy z góry lodowatéy Marbony spadłszy lawina i zasypawszy większą część ścieszki, tą razą zrobiła ią zupełnie nieprzystępną.

Przybyliśmy nareszcie do wioski Gavorni. Jest mała i liczy tylko 400 mieszkańców. Stanęliśmy u pewnego człowieka, który był naszemu przewodnikowi znaiomy i przyiął nas z wielką grzecznością. Znowu nie rozumiałem ani słowa, co mówił. To gdy postrzegł, mocno był zdziwiony. Twierdził, że mówił po francuzku, a zatém powinienem go był rozumieć. Podwoiłem moią uwagę, lecz nie byłem przeto mądrzeyszy iak piérwéy, chociaż poiedyńcze słowa rozumiałem. Ale ponieważ bawiliśmy się tam przez dzień cały, a ten poczciwy Góral wszędzie nam towarzyszył, powoli co raz go lepiéy poymowałem. Tak mi z nim poszło, iak Pani Cornuel z Marszałkiem d'Albert. Marszałek mawiał zawsze z wielkiém pomięszaniem. Zalecał się do Pani Cornuel, lecz cały rok strawiwszy na tém, oddalił się od niéy nie osiągnąwszy celu życzeń swoich. »Szkoda wielka« rzekła Pani Cornuel »właśnie teraz rozumiéć go zaczynałam.«

Tak długo tylko bawiliśmy w Gavornie, ile potrzeba było do wypocznienia i posilenia się świéżém mlékiem. Potém oglądaliśmy kościół. Jak na tak odległy zakątek Pyreneów iest ón dosyć okazały. Obraz wielkiego ołtarza wcale dobrze malowany. Przedstawia mękę S. Sebastyiana. Nie umiano mi powiedzieć, kto go malował. Inny stary obraz w chórze mimowolnie do śmiéchu mnie pobudził. Wyobrażał córkę Faraona znayduiącą Moyżesza. Była otoczona paniami, a z tyłu stał iéy ekwipaż, to iest, szklanna karéta z wieku Ludwika XIV. taka właśnie, iaką w Oleronie ieździła ciotka moiego towarzysza podróży. Woźnica u téy karéty miał potężny warkocz.

Poszliśmy aż na sam koniec doliny, którą zamykaią ogromne ściany góry Gavorni wzniesionéy tutay na 1400 sążni nad powierzchnią morza. Od ostatnich domów wioski aż do tego okropnego iądra góry liczą trzy ćwierci mili. Podróżny widzi w téy pięknéy przestrzeni naywiększe piękności natury. Okolica

wypiętnowana iest charakterem okropnéy dzikości, zewsząd wznoszą się trwożące skał ściany, iaskinie i t. p. Tak mroźny wiatr powiewał ze szczytów góry wiecznym pokrytych śniegiem, że aż nam palce trętwiały, gdy tymczasem o ćwierć mili z tamtąd w oknie probostwa Gavorny pokazywał ciepłomierz w cieni 19 stopni ciepła. Ubolewałem, żem nie wziął płaszcza, iestto przezorność, któréy w tych górach nigdy pominąć nie trzeba.

Jeszcze byliśmy daleko, a iuż dawał się słyszéć szum wodospadu i do naynaywyższego stopnia obudzał moie oczekiwanie, lecz prawdziwie daleko więcéy obaczyłem. W żadnéy podróży moiéy nie widziałem tak pięknego wodospadu. Ani Staubbach, ani Pissevache, ani Lasing, ani wodospady salcburgskie i tyrolskie, żaden mu zrównać nie potrafił. Przewyższył wszystkie, majestatyczny spad Gawy w skalistéy dolinie Gaworny. Sama widownia, na któréy zdumiałemu oku przedstawia się ta wspaniała kaskada, iest zachwycaiącéy natury. Jestto głęboka ze samych ścian skalistych uformowana pieczara. Góra wapienna maiąca chropowato-żółtawe ściany wznosi się w sześciu ogromnych tarasach, iedna nad drugą upiętrowanych. Przedziały skał rzadko kiedy promieniami słońca ogrzane, zapełnione bywaią śniegiem. Sama góra iest iuż ostatnią granicą Francyi. Za nią zaczyna się kraina arragońska. Powyżéy ścian Gavorny wznoszą się szczyty Marbory. Że cała ta pieczara była dawniéy ieziorem alpeyskiém, to pozna ten nawet, co się nie uczył jeognozyi. Z małego dotąd widocznego ieziora znayduiącego się przy ścianach skalistych Montperdu wypływa rzéka Gava z wysokości więcéy iak 1300 sążni i swoie młodociane nurty toczy aż do Gavorny, z kąd spada z trzaskiem w dolinę Gavorny. Cała wysokość tego wodospadu wynosi 1300 stóp. Spada iednym ciągiem aż do 400 stóp, potém odbiia się o urwiska skał i dzieli się na siedm kaskadów, z których naybliższa ziemi rzuca się na dół naymniéy z 800 stóp iescze. Sprawia to majestatyczny widok. Szumiący potok zatamowany na warstwach skał wstrzymuiących go w pędzie robiąc się obłokiem piany, przybiéra na siebie wszelkie farby tęczy, co unoszący przedstawia widok. Na dolinie niknie ten potok i płynie przez dosyć długą przestrzeń po pod błyszczącą skorupą śniegu. Daléy pokazuie się dopiéro pod nazwiskiem Gave de Pau. Wtedy ma woda téy rzéki farbę ciemnoniebieską i burzliwie płynie w skalistém korycie. Snieżną skorupę, pod którą zdróy się ukrywa, nazywaią tu śnieżnym mostem (*le Pont de Neige*).

Aż do południa zabawiliśmy się w téy skalistéy pieczarze. Odeszliśmy nareszcie od tego wspaniałego wodospadu, którego farba coraz była świetnieyszą i czarownieyszą, im lepiéy ozłacało ie słońce. Powoli wróciliśmy do Gavorny na obiad do Xiędza Proboszcza. Dzień upłynął nam bardzo wesoło. Nazaiutrz wróciliśmy się do Barèges po wyżopisanéy drodze.

Cały dzień musiałem zabawić się w Barèges, ponieważ przyiaciel móy Vogere zachorował cokolwiek. Zapewne byłyto skutki przeziębienia, gdyż w dolinach skalistych Gavorny mroźne powiewały wiatry. Łatwo mógł się oziębić, będąc zgrzany prędkiém chodzeniem. Ja będąc niemniéy zgrzanym, żadnéy nie uczułem słabości. Koło wieczora zrobiło mu się lepiéy, więc naradziliśmy się, że nazaiutrz będziemy się drapać na górę Pic du Midi.

Chociaż wierzchołek téy góry do tak znacznéy dochodzi wysokości, iak rzadko któréy w północnych Alpach (gdyż Pic du Midi liczy 9036 stóp wysokości), wszelako z wielką łatwością dostać się można na sam wierzchołek téy góry, którato przechadzka iest nayprzyiemnieyszą i naywygodnieyszą w Barèges. Nawet zwolna idący odbędzie tę podróż w 6 godzinach (my potrzebowaliśmy 4 tylko), a przyiemności, któ-

re ta przechadzka sprawia, są niezliczone. Opuściliśmy Barèges o świcie bez przewodnika, nabrawszy z sobą żywności, bo mieliśmy na samym wierzchołku obiadować. Vogere, będący iuż dotąd ze dwanaście razy w Barèges, wiedział na pamięć wszystkie drogi i ścieszki. Z samego Barèges idzie się na górę Pic du Midi przez dolinę Bastan i naokoło dosyć sporéy góry Tourmalet. Idąc zostawia się po prawéy rozmaite ieziora, których czyste zwierciadła śklnią się pomiędzy otaczaiącemi ie ogromnemi warstwami skał. Są to ieziora: *d'Esconbous*, *Laquetes*, *d'Aigecluse* i *d'Olbert*. Okolica iest dzika i samotna. Gnieżdżące się po tych skałach orły naywiększe i naydziksze ze wszystkich pyreneyskich, lataią naokoło szczytów gór nieprzyiemne wydaiąc krzyki. Po dwugodzinnéy przechadzce dostać się można na górę de Tau, iednę z naypięknieyszych Alpów téy okolicy. Jest tam kilka szałaszów. Liczne okopcone chaty okrywaią zieloną murawę, po któréy becząc igraią piękne trzody. Będąc tam, iesteśmy na wysokości 900 sążni nad powierzchnią morza.

Tu ustaie życie roślinne, olbrzymie iodły i sosny okrywaiące niższe przedziały majestatycznym wzrostem, odtąd przybieraią iuż karłowatą postać. Im wyżéy, tém więcéy widać krzaków i kwiatów alpeyskich, między któremi celuie Rhododendron płomienistą mięszaniną farb, i zapowiada, że iuż na znacznéy iesteśmy wysokości. Wstąpiliśmy do chaty, któréy mieszkańcy przyięli nas z tą patryiarchalną prostotą i gościnnością iaka iest właściwą mieszkańcom Alpów od iednego do drugiego Europy krańca.

(Dalszy ciąg nast.)

DUMANIE.

Śmiertelny! na cóż próżno rozwodzisz twe żale,
Iż szczęście i swoboda nie sprzyia ci stale;
Na tym świecie nadzieia w iednym odmian rzędzie,
Z okropnym smutkiem zawsze pozostawać będzie.
Świetność téy ziemi dawno iuż swóy koniec wzięła,
Szczęście i radość w cienia grobowe umknęła. —
Nie zawsze może plenna zielenić się niwa,
Ani może bez przerwy zima potrwać siwa;
Wszystko z czasem powstaie — trwa chwilę — i ginie....
Tą bryłą naszéy ziemi kieruie iedynie
Owa to różno-farbna bogini Odmiana,
Któréy cała natura ze wszystkiem poddana. —
Xiężyc wschodzi, gdy słońce zemdlone się kryie,
Kiedy goździk zakwita, róża iuż nie żyie.
Cienie nocy znikaią, gdy wschód ziemię złoci —
Pogoda się uśmiecha i niebo nie słoci,
Albo grom straszny huczy, strumieniem dészcz leie,
Wieśniak niedawno wesół z przestrachu truchleie.
Tutay lasy odwieczne ostry topor kosi,
Tam człek dumny obszerne pałace podnosi.
Tutay łzę pożegnania błędne oko sączy,
Tam znowu serca Hymen ścisłym węzłem łączy. —
Jak liść z drzewa, tak wszystko za czasem upada,
A siedzibę przeszłości potomność zasiada.
Pod niebianów sklepieniem stałego nic nie ma,
Oszukany, kto innych prawideł się trzyma;
Bowiem wszystko znikome na ziemskim padole,
Co dziś widać na górze, to iutro na dole.

F...x.

DODATEK
DO DZIEIÓW JEDWABIU.

Jedwab miał być sprowadzony r. 323. przed Narodzeniem Chrystusa z Persyi do Grecyi, a r. 274. po Chrystusie z Indyy do Rzymu. Senat rzymski zakazał pod panowaniem Tyberyusza ubiérać się mężczyznom w szaty iedwabne, uważaiąc ie za poniżenie charakteru, iedynie kobiétom przyzwoite. Dway Missyionarze przywieźli r. 555. kilka iay iedwabników ze Wschodnich Indyy do Konstantynopola. Włożono ie w nawóz, a wylęgnione z nich młode robaczki żywiono liściami morwy. Tym sposobem tak dalece rozmnożone zostały, że w Konstantynopolu, Tebach i w Koryncie zakładano rękodzielnie iedwabne. Roger, Król sycyliyski przywiózł r. 1140 rękodzielników fabryk iedwabnych z Grecyi do kraiu swoiego i osadził w Pa-

lermie; ci nauczyli Sycyliianów, iak rozpładzać iedwabniki, prząść i tkać iedwab. Z Sycylii dostała się ta umieiętność do Włoch, z Włoch do Hiszpanii, a niedługo przed Franciszkiem I. i do południowéy części Francyi.

Henryk IV. wbrew zdaniu swoiego ulubionego Ministra Sullego starał się iak naymocniey zaprowadzić do kraiu swoiego rękodzielnie iedwabiu i po wielu usiłowaniach przyprowadził ie do nieiakiéy doskonałości. W Anglii małżonki przednieyszéy Szlachty piérwszy raz r. 1286. pokazały się w płaszczach iedwabnych na balu w Kennilworth-Castlu. Roku 1260. przeniesiono do Anglii umieiętność tkania iedwabiu, a roku 1719. urządzono do tego machinę w Derby, będącą podziwieniem wszystkich uczonych podróżników. Takim sposobem zaprowadzono iedwab, lecz długo był ón artykułem rzadkim i zadrogim dla publicznego użytku.

Henryk II. Król francuzki piérwszy w Europie nosił iedwabne pończochy. Edward VI. dostał w podarunku od Barona Grahama parę iedwabnych pończoch, i te były piérwsze w Anglii. O tym podarunku mówiono wtedy, iak o rzeczy nadzwyczaynéy i drogiéy. Królowa Elżbiéta dostała także parę pończoch od pewnego kupca handluiącego iedwabiem, i wysoce dar ten ceniła. Rękodzielnie iedwabiu stawszy się powszechnemi, straciły na wartości i teraz wyroby ich noszą wszystkie stany.

ŁATWA ZGODA.

Chłopek mówił: to iest żyto!
Żona rzekła: że to mak!
Niechay tak, niechay tak,
Niechay z żyta będzie mak!

A. —

WIADOMOSCI
dla towarzyskiego pożycia.

Z Rossyi. — Rząd rossyyski utrzymuie w stolicy Państwa chińskiego, w Pekinie, Missionarzy z duchowieństwa greckiego. Tych duchownych zmieniaią inni co lat 10, a powracaiący do Rossyi umieszczeni bywaią za tłumaczów przy handlu z Chinami, lub zostaią nauczycielami ięzyka chińskiego i mandszuhskiego. W roku 1820 rossyyscy duchowni, udali się z Kiachty do Chin dla zmienienia będących w Pekinie; do kierowania ich podróżą dodany był téy nowéy Missyi urzędnik Tymowski, z oddziału azyiatyckiego, wydziału spraw wewnętrznych. Tey tedy interesownéy tam i na powrót podróży, iakoteż tego, co pod czas swego pobytu w Pekinie, widział, słyszał i doświadczał, wydaie P. Tymowski opisanie. Część tego opisania już wyszła, i zawiera Dziennik podróży z Kiachty do Pekinu. Dokładne podanie każdego dziennego pochodu, ważnem iest dla uzupełnienia i sprostowania kart, które w téy północnéy części Chin ieszcze wielkie przerwy do wypełnienia maią; opisanie wspomnione nie iest unudzaiącém, ponieważ Autor zastanawia się nad drobnemi przypadkami podróży i osobami, które go w drodze spotkały, iakoteż nad onych własnościami. Część druga obeymować będzie pobyt Autora w Pekinie wraz z opisaniem tey stolicy i iéy ziemiorysem; nakonice trzecia, mieścić będzie opowiadanie tego, co się Autorowi przytrafiło w powrocie, wraz z krótką historyią fundatora religii lamaiskiéy, proroka Budela, czyli Szihemuni, którego naukę wyznaią wszystkie ludy mongolskie, kałmuckie, burackie i wielka część Chińczyków; w tymże trzecim tomie, umieszczone będzie także szczegółowe opisanie wielkiego muru chińskiego i miasta Urga w stepach leżącego.

Radca Stanu Steewen przedał do Muzeum Uniwersytetu moskiewskiego swóy kosztowny zbiór owadów za 12,000 rubli, pod warunkiem, aby dochód od tego kapitału, 600 rubli, obracany był na wsparcie dwóch młodych ludzi poświęcaiących się nauce historyi naturalnéy. Cesarz Jego Mość okazał z tąd swoie naywyższe P. Steewen upodobanie, i rozkazał, aby tych stypendistów nazawsze nazywać Steewenskiemi.

Wyścigi Konne czyli Kursa, odbywane teraz w Petersburgu zgromadzaią mnóstwo widsów. Na ostatnim Kursie zwycięztwo odniosła klacz Hrabiego Adama Matusiewica, zwana Amelią.

Z Wiednia. — Karol Rahl zaszczytnie znany w świecie uczonym przez szczęśliwie wykończone dzieła przedsięwziął, znayduiące się w c. k. Galeryi Obrazów malowidło przez Fra. Bartolomeo *di San Marco* robione „Przedstawienie w Kościele" wydać w sztychu. Ponieważ obraz ten względnie swey prostey

wielkości, głębokiego i delikatnego uczucia, przedziwnego fałdowania, piękności i wyrazu głów należy do dzieł historycznych pierwszego rzędu, a inne przedstawienie tego samego przedmiotu trudno, by w większéy obiętości łączyło w sobie przymioty surowego religiynego stylu, więc wybor dzieła, okazuie tak wysoki stopień wykształcenia sztuki, do któréy wzniósł się P. Rhal, a trudności, przedstawiające się w przeniesieniu rylcem, dowodzą jenialności, zręczności techniczney i wytrwałości w wykonaniu. — Że artysta, takie maiący przymioty, zadanie to chwalebnie rozwiązał, świadczą iednogłośnie zdania znawców. Kompozycyia tego przedziwnego obrazu obeymuie sześć figur, w właściwym wyrazie i postawie. Kapłan Symeon z Jezusem, iako głó na osoba, stoi przed ołtarzem; po lewéy Maryia, z łaskawością macierzyńską i pokorą panieńską; po prawéy Jozef z para gołębi w postaci surowey; obok niego Anna, klęczący, za nim Elżbiéta, stoiący. Ołtarz z dwoma świecami, na tle którego Moyżesz; szlachetna architektura obeymuie całość, czyniąca na widzu przyiemne, i do pobożnych uczuć wiodące wrażenie. — Ponieważ obraz ten z Madonną *di San Sixto*, iednakowéy symetryi w układzie, i iednostayną ma liczbę figur, zatem porównanie głownego dzieła Fra. Bartolomeo z głównem dziełem Rafaela będzie miłośnikom sztuk historycznych przyiemne, i nie łatwo możnaby znaleźć iakie, coby lepiéy odpowiadało ostatniemu, a żadne godniéy nie mogłoby stanąć o bok. Panu Rhal przynależy ieszcze ta sława, przy trudném ukończeniu, że iest pierwszym artystą austryiackim, który podiął pracy w oddaniu historycznego obrazu takiéy wielkości. — Jéy Cesarzowicowska Mość Arcy-Xiężna Henryka, Małżonka Jego Ces. Mości Arcy-Xięcia Karola, raczyła poświęcone sobie dzieło przyiąć i artystę w oznakę talentu obdarzyć pierścieniem brylantowym z iéy cyfrą.

Z Niemiec. — Profesor Dittmar w Berlinie, przepowiada nam dla okolic Dunaju, Lechs, Isary, Inn i March w przyszłym miesiącu Sierpniu czas następuiący: Większa część dni pierwszego tygodnia m. Sierpnia będzie dżdżystych, chociaż deszcz nieciągle lecz kilka razy na dzień przypadnie. Niebo zawsze pochmurne, wilgotne lub pokryte chmurami nadciągaiącemi bardziey z zachodu, ze strony południowo-zachodniey i północno-zachodniey, mniey zaś ze strony północno-wschodniey. Godziny popołudniowe aż do 8go t. m. będą więcéy parne iak ciepłe, a ciepłomierz prawie zawsze okaże 19, 20, aż do 22 stopni. I w drugim tygodniu rzadko dzień minie, w którymby nie było deszczu a niebo nie było pochmurne. Ztąd zmnieyszy się ciepło i będzie się tylko utrzymywało między 13 do 20 stopni. Wiatr naywięcéy będzie powiewał ku zachodowi; niekiedy też ku stronie północno-zachodniey i południowo-zachodniey. W trzecim tygodniu obróci się powietrze więcéy ku stronie północno-zachodniey i południowo wschodniey, iak ku zachodniey i południowo-zachodniey, a po pierwszych 2 lub 3 dniach smutnych lub dżdżystych wyiaśni się wszędzie niebo, które w Czechach każdego rana będzie pochmurne i mgłą pokryte, dla tegoteż i ciepło powiększy się i doydzie 20 i więcéy stopni. Chociaż w czwartym tygodniu przez kilka ranków będzie pięknie, tedy ku południowi zaciągnie się niebo chmurami i nastąpią chwilowe deszcze częścią z zachodu, częścią ze strony południowéy, południowo-wschodniey i południowo zachodniey. Ku środkowi t. m. zmnieyszy się temperatura, osobliwie rankami i wieczorami, w którymto czasie ubywać będzie ciepła od 11 do 9 stopni.

Z Włoch. — Nowy spis rzymski urzędników Państwa, zawiera mniéy pięć arkuszy drukowanych, iak dawnieysze, ponieważ na rozkaz Papieża wszyscy podrzędni w każdym wydziale administracyi są opuszczeni. Znayduiemy tylko Naczelników wydziałów i Sekretarzy. Książka ta ozdobiona pięknem wyobrażeniem Leona XII. Kollegium święte składa się teraz z 2 Kardynałów przez Piusa VI. mianowanych, z 49 przez Piusa VII. a 19 iest osieroconych mieysc. Tylko 2 Kardynałów Spinucci i Konsalvi zmarło dotąd pod panowaniem Leona XII. Między wykazanemi kongregacyiami w tym spisie, iest iedna nowa, pod tytułem: Kongregacyia doradcza, ktorą Jego Świątobliwość przy zachodzących ważnych okolicznościach zwołuie. Członkami téy są Kardynałowie: della Somaglia, Pacca Galeffi, Severolli, de Gregorio, Cavalchini i Rivarola.

Z Niderlandów. — Gazety niderlandzkie wzywaią przyiaciół dobroczynności, do wsparcia ubogiego rzemieślnika nazwiskiem Bemier, którego żona w d. 9. Stycznia t. r. powiła trzy córki, a ktora także blisko przed 11 miesiącami urodziła podobnież troie dzieci, a zatem w ciągu roku została matką sześciorga dzieci.

Sławny aktor Talma grywa w Bruxelli, oprócz niemałych dochodow, odbiera wiele wierszy; ieden z tamecznych szewców, wielki amator teatru, także napisał Odę, którą chwalą powszechnie.

Z Francyi. — Hrabia Chabriol, Prefekt Departamentu Sekwany, oglądał w dniu 11. Czerwca dom, którego bok od czoła i sale pokryte sztucznym marmurem. Marmur ten, na ktory wynalazca otrzymał patent, ma blask, gładkość i barwę naturalnego marmuru, nie droższy od farby oleynéy, a nierównie z większą robi się prędkością. Prefekt zalecił wynalazcy pokryć wilgotne ściany saletrzane kaplicy w iednym z kościołów paryzkich.

Mechanik Droz w Paryżu zrobił dwa automaty: pisarza, rysownika i gracza na fortepiianie; sztuczne urządzenie tych figur zyskało na pokoiach Xięcia Orleanu wielkie pochwały.

Z Anglii. — Rękopism Miltona znaleziony nie dawno w urzędzie Archywum Stanu, wyydzie niebawem z druku Uniwersytetu kambridgskiego pod sankcyią królewską. Rękopism ten obeymuie 700 stronnic, a że dzieło wydaném będzie z tłomaczeniem, zatem dosyć będzie obszernem.

Trudna iest do oznaczenia liczba zbrodniarzy w Londynie. Colguhour sądzi, że w Anglii i w Walii iest ich 222,000 i że liczą 50,000 szynkowni piwa i gorzałki, z których 6000 iest w koło Londynu, które klasie roboczéy bardzo szkodzą; od roku 1815 do 1821 według uwiadomień parlamentowych zaprowadzono 85,487 osób do więzień w Anglii i Walii, z których 8683 wskazano na śmierć, a tylko 693 stracono, 16,479 uwolniono, 1684 chłostano i wskazano na karę pieniężną, a więcéy iak 12,000 wskazano na wygnanie.

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk J. J. Pillera.